

Mysł Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU
POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 220 (Rok XIII, Nr 6)

15 marca 1953

Cena (Price) 1/6

ŚMIERĆ STALINA

ŚMIERĆ Stalina przesłoniła wszystkie inne wydarzenia ostatnich dwóch tygodni. Przesłoniła nie tylko w prasie, co jest mniej rzadkie i mniej ważne, ale i w działaniach politycznych. To ostatnie daje miarę wpływu Józefa Dżugaszwili na naszą epokę.

Stalin umarł własną śmiercią w blasku potęgi po trzydziestu latach panowania. Wielki władca, którego nie należy porównywać z dyktatorami europejskimi lecz raczej z Dżyngis Chanem i władcami starożytnego wschodu, zdobył władzę nad wielkim krajem i nad narodem, do którego nie należał. Objął ją gdy Rosja była zniszczona rewolucją i wojną domową, gdy przestała być mocarstwem. Na jego pogrzeb przybywają wasale z Chin, Mongolii, Korei, Polski, Czech, Węgier, Rumunii, Bułgarii, Albanii, agenci z wszystkich narodów pięciu części świata. Przez trzydzieści lat panowania nie popełnił, co jest miarą wielkości polityka, ani jednego nieodwracalnego błędu.

Nie należy przypuszczać, że śmierć Stalina spowoduje zmianę polityki sowieckiej albo przekształci układ międzynarodowy, ani nawet, że rozpocznie okres gwałtownych walk wewnętrznych między bolszewikami. Natomiast nie ulega wątpliwości, że ubywa Sowietom bardzo wielka siła, niewymierna ale więcej na pewno warta niż setki dywizji albo miliony ton stali.

Człowiek, który sprowadził na świat taki bezmiar zła, budził strach nie tylko u tych, nad którymi zdobył władzę, ale i u wolnych narodów. Proszę zauważyć, jak zmienił się ton prasy zachodniej w stosunku do Sowietów, gdy tylko

przestał padać z wysokości Kremla cień groźnej indywidualności Grucina.

Cień tej postaci padł, niestety, także i na karty historii Polski. W Teheranie i Jałcie było tyleż mądrości Stalina co głupoty Roosevelta, tyleż dalekowzroczności Stalina co krótkowzroczności Churchilla. Osobisty wkład Stalina w niwołę Polski był bardzo wielki. Śmierć jego jest dla nas zjawiskiem pomyślnym i gorąco oczekiwanym. Nie dlatego, by jego następcy mieli w stosunku do nas mniej złej woli, ale dlatego, że mają mniej geniuszu.

GDY UMARŁ DŻYNGIS CHAN

Śmierć Stalina rzuca nowe światło na wydarzenia ostatnich miesięcy w świecie sowieckim. Kto wie, czy zbieg czystek: proces „bandy Słanskyego“ w Pradze, proces sofijski, proces krakowski, proces „spadochroniarzy“ i sprawa WiN-u w Polsce, sprawa „syjonistycznych“ lekarzy — „trucicieli“ w Moskwie itd. nie był spowodowany wiadomością, że Stalin ma przed sobą niewiele życia. Postanowiono uderzyć we wszystkie środowiska, które mogłyby się stać ośrodkiem niepokoju w krytycznym okresie osłabienia ośrodka kremlinńskiego.

ZALEGANIE

Z PRENUMERATĄ
POWODUJE
WSTRZYMANIE
WYSYŁKI

Najbardziej tajemniczo z tego punktu widzenia wygląda sprawa lekarzy moskiewskich. Czy ze strachu za późno powiedzieli o prawdziwym stanie zdrowia dyktatora? Czy ktoś na wszelki wypadek przygotowywał proces mordców Stalina?

Przewidywanie śmierci Stalina nie było zapewne bez wpływu na przyspieszenie w Polsce dekretów terrorystycznych. Pierwszym z nich był dekret z 9 lutego o organizacji Kościoła katolickiego, poprzedzony wyjątkowo, nawet na stosunki bolszewickie, naciąganą „pokazówką“ krakowską. Drugi ukazał się w kilka dni po tamtym, a uderza w wieś. Piszemy o nim gdzie indziej.

Kiedy Dżyngis Chan umarł na wyprawie w południowych Chinach, Mongołowie w pasie szerokości kilkunastu kilometrów, wiodącym aż do pustyni Gobi, wycięli całą ludność i tą drogą śmierci powieźli szczątki Wielkiego Chana do Karakorum. W stolicy chanów ciało władcy pojawiło się wskutek tego pierw niż wieść o jego śmierci. Państwo bolszewickie wyrasta z tradycji politycznej mongolskiej.

PRZEBIŁ ŻELAZNĄ KURTYNĘ

W efektowny sposób uczcił śmierć Stalina porucznik-pilot Garecki. W sześciominutowym locie przebił nie tyle barierę dźwięku co żelazną kurtynę i wylądował na Bornholmie.

Lotnictwo w Polsce jest pod dowództwem sowieckich wyższych oficerów i do niedawna personel latający składał się przeważnie z Rosjan. Przed dwoma mniej więcej laty zaczęto kadry lotnicze wypełniać młodzieżą z ZMP, nadzieją komunizmu.

Z Polski nowoczesnym odrzutowcem można być w pięć minut w Danii, w godzinę w Anglii.

TITO DEKOLEKTYWIZUJE

Konflikt między Tito i Stalinem zaczął się między innymi od tego, że Tito rozpoczął pospieszną kolektywizację rolnictwa, a Stalin uważał, że należy postępować ostrożniej. Minęło kilka krótkich lat. Tito nie przestał się uważać za najlepszego komunistę, ale wojskowo związał się z Zachodem. Przyjmuje pożyczki zbrojeniowe, jego oficerowie wyjeżdżają na studia do Francji i Anglii. Na wewnątrz dotąd terror i prześladowania religijne i polityczne nie zmniejszyły się. Ostatnio wszakże ogłoszono, że Jugosławia przystąpiła do likwidowania kolchozów.

A swoją drogą teraz, po śmierci Stalina, politycy zachodni bacznie powinni obserwować Titę. Może zauważą wiele interesujących i pouczających rzeczy u tego wyznawcy Marxa—Engelsa—Lenina—nie-Stalina.

PRAWO WYWŁASZCZENIA

Podczas gdy Tito rezygnuje, przynajmniej czasowo, z kolektywizacji rolnictwa, komuniści w Polsce zwiększają terror w stosunku do wsi dla zmuszenia chłopów do przystępowania do „spółdzielni rolniczych“ (nawiasem mówiąc wśród różnych szkód, jakie pozostawi po sobie okupacja sowiecka w Polsce będzie prawdopodobnie zohydzenie słowa i pojęcia spółdzielczości: spółdzielniami będą dzieci na wsi straszyc).

Wydano dekret, który w stosunku do wsi ma odegrać taką rolę jak dekret z 9 lutego w stosunku do Kościoła. W myśl nowego dekretu ziemia nieodpowiednio uprawiona może być wywłaszczona i włączona do kolchozu. Każdy właściciel gruntu, którego nie może „odpowiednio“ zagospodarować, ma obowiązek zameldować o tym władzom. Kto tego obowiązku zaniedba, podlega karze nie tylko konfiskaty ale i banicji: mogą mu zakazać przebywania w jego rodzinnym powiecie.

STEFAN ŁOCHTIN

CO PRZYNIESIE ERA MALENKOWA?

ZMIANY w kierownictwie rosyjskiego ruchu komunistycznego i państwa sowieckiego mogą się stać punktem wyjścia dla zmiany układu wewnętrznych sił imperium komunistycznego. Są one prawdopodobne choć niekonieczne i dlatego pisze się o nich na świecie mniej choć myśli o wiele więcej. Jest niemal publiczną tajemnicą, że znaczna część koalicji atlantyckiej liczy od dawna na rozlu-

śnięciem własność rolna staje się równie wątpliwa i odwołalna jak stanowisko duchowne. Gospodarz może być każdej chwili usunięty z roli równie jak ksiądz z parafii. Jest to już właściwie kolektywizacja przymusowa, choć jeszcze nie powszechna. Prywatne władanie ziemią pozostaje, ale pozostaje na łasce urzędników komunistycznych.

Przez rabunkowe podatki i rabunkowe cenniki komuniści doprowadzili do tego, że chłop nie chce produkować na zbyt. Teraz usiłują go nakłonić do nieopłacalnej produkcji realną groźbą wywłaszczenia.

JALTA BEZ JALTY

Zeszła na drugi plan zainteresowań także sprawa deklaracji „antyjałtańskiej“ Kongresu amerykańskiego. Sprawy nie zdjęto z porządku, ale ją odroczone. Co więcej senatorowie zaproponowali w deklaracji poprawki, które usuwają z niej nawet nazwę Jalty. Pozostaje tylko oświadczenie, że Stany Zjednoczone są przeciwne ujarzmianiu narodów.

Wyraz to charakterystycznych tendencji. Nie uważamy sprawy za żadną klęskę polityczną dla sprawy polskiej, bo polityki nie robi się deklaracjami. Nie wołaliśmy „niech żyje“, gdy Eisenhower zapowiedział tę deklarację, nie będziemy wołać „hańba“, gdy ją Kongres przycina.

SUEZ—SUDAN—ABADAN

Przez Teheran przeszła nowa fala zaburzeń, tym razem wymierzonych przeciw premierowi perskiemu Mosadkowi. Stary premier znowu, jak się zdaje, wygrał sprawę, utrzymując się w siodle.

Zainteresowanie, jakie tym rozruchom okazała prasa brytyjska, wskazuje, że opinia ta nie dała wciąż jeszcze za wygraną w sprawie nafty per-

skiej. Podczas gdy w Egipcie Anglicy ustępują, rokując raczej dla „zachowania twarzy“ niż dla zachowania Suez i Sudanu, z Persji nie zrezygnowali całkowicie.

W Egipcie ceną za wycofanie wojsk brytyjskich z Suez na Cypr i do Adenu będzie prawdopodobnie przystąpienie Egiptu do paktu obronnego Morza Śródziemnego. W Sudanie Anglicy gotowi byli oddać semicką i mahometańską północ, a zachować murzyńskie i pogańskie południe. Ośmieszony wysłannik rządu egipskiego, major Saalem, który „tańczył w kalesonach z tubylcami“, swoją zreczną dyplomacją przeważał szalę na rzecz Egiptu także i w południowym Sudanie. Gra jednak nie jest jeszcze zakończona. Przewodny generał Negib martwi się zawczasu o to, by Sudan uzyskawszy prawo stanowienia o swoim losie nie przystąpił czasem do Brytyjskiej Wspólnoty zamiast do Egiptu. W tej obawie tkwi duża pochwała dla brytyjskiego systemu organizacji światowej.

KROK NAPRZÓD, KROK W TYŁ MARSZ!

Przycichła w ostatnich dniach sprawa armii europejskiej, ale perspektywy jej nie są pomyślne. Zamieszczone w poprzednim numerze przewidywania prezesa Bieleckiego potwierdzają się w całej pełni. Wbrew optymistycznemu komunikatowi po konferencji rzymskiej, okazało się, że konferencja ta niczego nie załatwiła, nie zmniejszyła nawet różnic między Francją a Niemcami. Przeciwnie: stała się okazją do sprostowań, zaprzeczeń i zarzucania sobie tak zwanych nieporozumień.

We Francji pisze się już, że nie ma mowy o ratyfikacji układu o Europejskiej Wspólnocie Obronnej przed wrześniem. Parlament francuski nie ratyfikuje układu bez uzgodnionej i obowiązującej wykładni dodatkowych protokołów, protokoły te zaś, jak oświadcza kanclerz Adenauer, są dla Niemców nie do przyjęcia.

panie się osi Moskwa—Pekin i że śmierć Stalina tę nadzieję wzmacnia.

Dla Polaków sprawa ta jest tym bardziej istotna, że od jej rozwoju zależą w dużym stopniu szanse szybszego czy późniejszego oswobodzenia Polski. Może ono nastąpić tylko wtedy, gdyby z jednej strony Sowiety były osłabione, a z drugiej — gdyby zachodni przeciwnicy Sowietów nastawiali wystarczająco mocno i zdecydowanie na wy-

cofanie się systemu bolszewickiego z całej Europy środkowo-wschodniej z Polską na czele. Do takiej sytuacji może dojść w wypadku pogłębienia się konfliktu politycznego pomiędzy Sowietami a Ameryką i jego rozwiązywania w sensie przegranej sowieckiej.

Nieprzyjemnie jest rozwiewać złudzenia, ale trzeba powiedzieć, iż jak dotychczas konflikt nie jest zbyt głęboki i co więcej nie chodzi w nim wca-

le o Polskę. Podłożem konfliktu jest obawa Ameryki i całego Zachodu, że Sowiety mogą zechcieć powiększyć własne terytorium imperialne posuwając się jeszcze dalej w Europie i Azji, a może i w Afryce. Tak więc fakt, że potęga sowiecka zagraża nawet Ameryce, jest materialnym powodem konfliktu, oraz wysuwania między innymi i sprawy polskiej, która w takim ujęciu jest zjawiskiem o znaczeniu ubocznym.

Gdyby zagrożenie wolnego świata przez Sowiety zmniejszyło się, gdyby zaś jeszcze były nadzieje, że wewnętrzne spory bloku komunistycznego takie zagrożenie usuwają co najmniej na pewien czas — potężne narody Zachodu zarzuciłyby prawdopodobnie myśl o rozprawie i powróciły do ulubionego tematu uregulowania stosunków oraz współpracy ekonomicznej.

Wszystkie te „gdyby“ i „jeśli“ nie są oczywiście ostateczne. Mogłyby zagrać i inne nieprzewidywane czynniki, jednak prawdopodobieństwo „współżycia“ jest tym większe, im Sowiety są słabsze. Stąd wniosek oczywisty, że wyzwolenie Polski zależy w dużym stopniu od przekonania Zachodu, że Sowiety zagrażają światu.

W tej chwili Sowiety ciągle zagrażają światu: ich blok polityczny rozciąga się od Sajgonu pod Lubekę, nieznaczne przesunięcie wojsk rozszerzyłoby go do Singapuru lub Brestu. Dlatego obserwujemy na Zachodzie pogłębianie się obaw, zbrojenia i wzrost przekonania, że rozwój potęgi sowieckiej może być zatrzymany tylko siłą. Rośnie także pogląd, iż Sowiety trzeba rozbić zanim one rozbiją świat.

W tej sytuacji przyszła śmierć Stalina i dała od razu pole do nowych nadziei, iż rozprawy uda się uniknąć, co najmniej ją odłożyć, a także, że całe zagadnienie dążenia rosyjskiego do hegemonii światowej będzie mogło znaleźć niewojenne rozwiązanie.

JEDNOSTKA NA CZELE MASZYNY SOWIECKIEJ

Stalin był niewątpliwym twórcą obecnego imperium Sowietów, choć pomagały mu także rozpętana przez rewolucję energia Rosjan, upadek Europy za sprawą Niemiec, kurczenie się imperiów kolonialnych oraz marsz narodów Azji do samodzielności i powrotu do znaczenia. Stalin na tych elementach zbudował państwo, żelazną organizacją, terrorem i okrucieństwem utrzymując je w całości. W ostatnich

latach swego życia umiał także uwikłać swego sprzymierzeńca i pół-wasala chińskiego w wojnę z Ameryką i Anglią, uzależniając komunistyczne Chiny od Rosji w sposób nieznan dotąd w stosunkach wzajemnych tych dwóch państw.

Stalin był uznany ostatecznie za najwyższy autorytet obecnej Rosji. Odszedł do tego przez krew i cierpienia milionów ludzi, ale jednocześnie miał do zapisania po stronie „ma“ uprzemysłowienie tego kraju, wygranie wojny z Niemcami, podbój całej Europy środkowo-wschodniej, rozslawienie imienia rosyjskiego na cały świat. Na zewnątrz był osobą o światowym znaczeniu. Jego kierownictwo było oczywiste dla komunistów w Indiach, Afryce czy Brazylii. Całe niebezpieczeństwo piątej kolumny sowieckiej polegało między innymi na tym, że wiele setek tysięcy ludzi w świecie wolnym nie zawahałoby się zdradzić własne kraje na rozkaz Stalina.

Odejście tego człowieka od steru władzy w Sowietach stwarza nie jedną próżnię, ale dwie. Odszedł bowiem nie tylko, używając terminologii sowieckiej „przewodniczący rady ministrów ZSRR“, to jest władca państwa Sowietów, odszedł także „wódz całej postępowej ludzkości“, to jest przewodca światowego ruchu komunistycznego. O ile też wyznaczony już został następca na pierwsze stanowisko, o tyle nie zarysowuje się na razie nikt na drugie.

Znaczenie tego zagadnienia jest kapitalne. Organizacja ruchu komunistycznego tak wyglądała z początku, że działanie poszczególnych partii krajowych było regulowane w skali światowej przez Międzynarodówkę, a ściślej przez komitet stojący na jej czele. Wprawdzie także od początku autorytet jednego człowieka wysuwał się przed inne, Lenin jednak zachowywał i pozory i istotę rządzenia przez ciało zbiorowe. Stalin pozbył się międzynarodówki komunistycznej, zastąpił ją ciałami o mniejszym znaczeniu, by wreszcie wystąpić jako jedyny wódz ruchu na całym świecie. Obaj Lenin i Stalin mieli znaczny autorytet wynikający u jednego z udanej rewolucji, u drugiego zaś z pięciolatek i wygranej wojny.

Kandydata na stanowisko przewodcy światowego komunizmu w tej chwili nie widać. Autorytetu Stalina nie ma nikt, jego siły też jeszcze nikt i trudno sobie wyobrazić, by się taki człowiek prędko znalazł. Dlatego też dalszy rozwój stosunków wewnątrz-

nych w grupie komunistów rosyjskich ma doniosłe znaczenie.

NOWE ELEMENTY

Od rewolucji po wojnę z Niemcami wszystko co najważniejsze w Sowietach załatwiano przy pomocy partii lub policji bezpieczeństwa. W czasie wojny wyłoniły się dwa nowe elementy rządzenia: wojsko sowieckie i naród rosyjski. Po wojnie zeszyły znów trochę na dalszy plan, teraz jednak istnieją możliwości, że wyjdą na powierzchnię w sposób zdecydowany. Zależy to głównie od tego czy będzie walka o następstwo po Stalinie, czy nie. Walki zaś nie można wykluczyć. Słusznie zagadnienie to ujął b. ambasador amerykański w Moskwie Harriman, gdy mówił, że trzeba wiele czasu, by następca Stalina wyrobił sobie potrzebny autorytet. Autorytet ten musi być taki, aby go nikt nie mógł kwestionować. Nie może więc być ani mały, ani średni, ale musi być duży. W wielkim państwie rządzonym po dyktatorsku nie może być małych autorytetów, gdyż upadną. Wielkie muszą się ukazać w całej chwale czy w całej groźbie, a to nie nastąpiło dotychczas. Z osób mianowanych ostatnio żadna nie wydaje się dorównywać Stalinowi. Wynika to z dwóch faktów: przede wszystkim Stalin tak dobierał ludzi, aby mu nie mogli zagrażać; po drugie zaś znani obecnie członkowie politbiura czy prezydium byli tylko jego doradcami. Sam Malenkov, nowy kierownik partii i rządu, był pół życia osobistym sekretarzem, wiadomo zaś jakie cechy osobiste umożliwiające długie utrzymanie takiego stanowiska. Podobnie jest z Mołotowem, który był doradcą i urzędnikiem. Nic nie wiadomo na ile wykazywał osobistą inicjatywę, co zresztą było niebezpieczne, gdy się pracowało pod kierownictwem Stalina.

Współpraca kilku ludzi, komitetu, takiego czy innego „...wiratu“ nie może trwać za długo jeśli są to ludzie o równych czy bliskich równości szansach uzyskania całkowitej władzy. I właśnie sprawa czy istnieje przewaga, czy nie, może wywołać potrzebę odwoływania się do nowych, nieużytych jeszcze sił, do wojska i do poparcia narodu rosyjskiego. Potrzeba takiego poparcia może mieć znaczenie wewnętrzne i zewnętrzne; autorytet zdobywa się niekiedy udaną wojną. Ta możliwość wygląda dość awanturnie i niezbyt prawdopodobnie, ale wykluczyć jej nie można.

Powolywanie się na naród rosyjski może mieć nieprzyjemne skutki poza

granicami Sowietów. że nastąpi ono jednak, jest wyraźne, bowiem na krótko przed śmiercią Stalina miejsce narodu rosyjskiego zostało urzędowo zdefiniowane przez lutowy numer „Komunisty” w artykule sekretarza KC Azerbejdżanu M. D. Bagirowa pt. „Starszy brat w rodzinie ludów sowieckich”.

Wysunięcie narodu rosyjskiego na pierwsze miejsce jest ostateczną likwidacją rewolucji, rozpoczętej pod hasłem „proletariat nie ma ojczyzny”. Może ono jednak okazać się konieczne, tak jak konieczne było oficjalne zarządzenie modłów za Stalina w cerkwiach, meczetach i synagogach. Oficjalne przyjęcie tezy, że Rosja jest krajem narodowego bolszewizmu i że republiki rządzą się rosyjskim komunizmem, musi mieć oddźwięk wśród komunistów azjatyckich. Na tym tle osoby, które wreszcie będą rządzić Rosją, zdecydują posiadaniem lub brakiem autorytetu o jedności czy niezgodzie całego obozu komunistycznego.

PROBLEM W AZJI

Jeżeli na czele światowego komunizmu nie stanie człowiek z dużym autorytetem, to znaczenie tej piątej kolumny poza granicami państw komunistycznych natychmiast się zmniejszy. Jeżeli zaś będzie to osoba, wobec której powstanie opozycja części komunistów — to może dojść powoli do rozłamu w obozie. W tej chwili bowiem nie ma jeszcze zasady, że kierownikiem ruchu na całym świecie musi być Rosjanin. Pierwszym przewodcą międzynarodówki komunistycznej był Lenin, ale formalnie przez dłuższy czas był także i Bułgar, Dymitrow. Wobec tego nie można wykluczyć, że znajdują się partie komunistyczne, które by chciały mieć swego człowieka jako formalnego przewodcę. Taką partią, natychmiast lub po pewnym czasie, może być partia chińska. Powstaje więc zagadnienie bardzo ważne, czy Mao może być „wodzem całej postępowej ludzkości”. Wydaje się, że nie ze względu na rosnący nacjonalizm rosyjski oraz na komunistów zachodnio-europejskich, którzy mogli ulegać Rosjaninowi po zwycięskiej rewolucji 1917 r., lecz wydaje się nieprawdopodobne by chcieli słuchać Chińczyka.

Natomiast w Azji sytuacja wygląda inaczej. Z jednej strony wprawdzie Chiny nie mogą prowadzić wojny przeciw Narodom Zjednoczonym w Korei bez pomocy rosyjskiej, bez broni i technik sowieckich; ostatecznie jednak w pewnych warunkach mogłyby tę wojnę porzucić, gdyby to im się z ta-

kich czy innych powodów opłacało. Po między komunistami chińskimi i rosyjskimi było już niemal rozdźwięków i Mao był nieraz przykładem nieposłuszeństwa wobec samego Stalina, jak to barwnie opisuje w jednym wypadku propagandzista Tity W. Dedijer. Cała więc współpraca sowiecko-chińska opierała się w dużym stopniu na przymusie materialnym, na potrzebach wojennych oraz na autorytecie Stalina w świecie.

Nastroje Azji sprzyjają raczej chińskim komunistom. W dwa dni po śmierci Stalina, zanim jeszcze partie azjatyckie otrzymały odpowiednie instrukcje, brytyjcy wojskowi badali świeżo schwytanego partyzanta na Półwyspie Malajskim. O śmierci Stalina mówił z przygnębieniem. Zapytany, kto jest największym człowiekiem po Stalinie wymienił bez wahania Mao-Tse-tunga. Nie jest to dziwne jeśli zważyć, że Mao jest jedynym żyjącym komunistą, któremu „Prawda” przyznała, obok Stalina, zasługę „wzbogacenia leninowskiej skarbownicy wskazań”.

W tych warunkach zwraca uwagę, że wbrew postawie wszystkich innych satelitów czerwone Chiny posłały na pogrzeb Stalina delegację pod kierownictwem tylko Czu-En-Laja i że depecha rządu chińskiego do sowieckiego mówiła o „braterskim poparciu komunistycznej partii Chin dla partii sowieckiej”. W języku Azji „bracia” są równi, nierówność określa się przez zestawienie „ojciec—syn”. Tak więc początek ery Malenkowa komuniści chińscy zrozumieli jako równouprawnienie partii chińskiej z sowiecką.

Wnioski z tych pierwszych symptomów nie mogą iść za daleko.

Chiny mogą jeszcze stać się całkowitym wasalem Sowietów. Nie wydaje się to jednak prawdopodobne. Gdyby nastąpiło coś przeciwnego sytuacja światowa mogłaby się zmienić diametralnie i z nią położenie oraz szanse Polski na wyzwolenie.

POSTAWA ZACHODU

Polacy nie mogą patrzeć na sprawy sowieckie przez okulary amerykańskie, angielskie, francuskie czy inne. Natomiast muszą znać te okulary, wiedzieć na czym polegają zniekształcenia rzeczywistości wyrażające się w patrzeniu na Sowiety przez pryzmat zamierzeń narodowych polityk prowadzonych przez wielkie państwa Zachodu.

Spółeczeństwa Zachodu nie chcą wojny, to jest w obecnej chwili oczy-

wiste. Pragną one natomiast usunięcia zagrożenia i z tego względu udzielają poparcia rządowi, gdy chodzi o zbrojenia i stawianie czoła polityce rosyjskiej. Jednak ciągle jeszcze są popularne myśli o załatwieniu konfliktu koreańskiego i światowego sporu politycznego przez rozmowy przewodców. Nie tylko to, istnieje interesujący stan psychologiczny, przy którym nawet amerykańskie społeczeństwo zgadza się na używanie terminu „wojna w Korei” zamiast pojęcia konfliktu Ameryka—Sowiety. Ten stan nastrojów jest znany w siedzibach rządów i kancelariach dyplomatycznych, on też jest odpowiedzialny za pojawiające się co pewien czas oświadczenia przewodców na miarę Eisenhowera lub Churchilla o ich gotowości rozmów z przewodcami sowieckimi.

W takich stosunkach zaostrenie przeciwności pomiędzy głównymi bohaterami światowego dramatu może wystąpić jeśli Zachód będzie miał świadomość rzeczywistości czy urojonej, że jest dalej poważnie zagrożony przez Sowiety. Jeśli tej świadomości nie będzie, jeśli wystąpi przeświadczenie, że osłabienie potęgi sowieckiej zostanie przeprowadzone w inny sposób niż przez konflikt, wtedy całe zainteresowanie Ameryki „państwami satelickimi” poważnie osłabnie, choć nie przestanie być tematem deklaracji wewnętrznoamerykańskich ze względu na wyborców pochodzenia polskiego czy czeskiego.

Dużo oczywiście zależy od postawy przewodców rosyjskiego komunizmu. Mogą nastąpić takie warunki, w których zechcieliby oni zaryzykować awanturnicze posunięcia. Warunkami tymi mogłoby być zdenerwowanie i obawa utraty władzy wewnątrz. Czy to się stanie nie wiadomo.

Tak więc szanse Polski zależą od wewnętrznego rozwoju stosunków w obozie komunistycznym i od postawy Zachodu. W postawie Zachodu są czynniki hamujące i przyspieszające.

Niewątpliwie mitygująco oddziałuje postawa Wielkiej Brytanii, która ze zrozumiałych względów nie może zachowywać się prowokująco, aczkolwiek czuje się bardzo zagrożona. Poza tym powody wewnętrznoimperialne, zagadnienie wpływów na Dalekim Wschodzie i wewnętrzne nastroje na Wyspach skłaniają rząd brytyjski do szukania takich rozwiązań, które by ułatwiły podzielenie obozu komunistycznego, jeśli to tylko możliwe.

Czynnikiem raczej nieobliczalnym jest postawa społeczeństwa amerykań-

skiego tracącego synów w Korei w warunkach nie wróżących ani zwycięstwa, ani klęski. Społeczeństwo to przez pewien czas oczekiwało pokoju, jeśli nie zawieszenia broni. Może przyjsć chwila, gdy będzie ono domagało się rozwiązań. Jeśli ta postawa pojawi się, sytuacja może być zupełnie inna.

Gdyby się okazało, że obóz komunistyczny słabnie na wewnątrz, czynniki hamujące w obozie antysowieckim mogą mieć szanse wzmocnienia się. Wtedy można oczekiwać prób nowych konferencji światowych, czy azjatyckich lub europejskich obliczonych na rozładowanie światowego napięcia. Jakie

warunki wysunie Zachód w tych konferencjach nie wiadomo obecnie, ponieważ wszystko wyżej powiedziane jest spekulacją. W każdym razie nie można nie liczyć się z możliwością, że rozwiązania konferencyjne mogłyby postawić sprawę polską w sytuacji niewiele lepszej niż obecna.

KAZIMIERZ HARASIMOWICZ

W ROCZNICĘ POWSTANIA ARMII POLSKIEJ

W DNIU 22 marca br. przypada trzydziesta piąta rocznica wymiany not pomiędzy Romanem Dmowskim, prezesem Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu a p. Pichonem, ówczesnym ministrem spraw zagranicznych rządu francuskiego, mocą których strony zobowiązały się wykonywać układ oddający autonomiczne oddziały polskie we Francji pod władzę polityczną Komitetu.

Na pozór formalny tylko akt ten w rzeczywistości powodował daleko idące skutki prawne i polityczne, przekształcając oddziały polskie stanowiące dotąd część składową wojska francuskiego, w samoistne, pod polską władzą polityczną, wojsko polskie.

★

Moment ten poprzedzony był długim okresem wytężonej, trudnej pracy politycznej i organizacyjnej.

Pierwsze oddziały złożone z Polaków zaczęły powstawać na skutek dekretu prezydenta Francji Poincarégo w czerwcu 1917 r. Dekret ten był wszakże aktem państwowym wewnętrznofrancuskim. Oddziały na jego mocy tworzone, choć pod sztandarami polskimi, pozostawały pod dowództwem francuskim i podlegały rozkazom francuskiego rządu. Przyjazne nastawienie Francji wobec nas stawiało oddziały polskie w całkowicie odmiennej sytuacji, niż zależne od wrogich nam Niemców legiony. Tym niemniej wytworzony stan rzeczy nie był wystarczający, gdyż sprawę wojska polskiego czynił sprawą wewnętrznofrancuską, a nie sprawą ogółu aliantów, co zmniejszało jej znaczenie dla polityki polskiej. W dodatku rekrutacja ochotników nie była dostatecznie ostrożna i stawało się coraz konieczniejsze oddanie jej w ręce znających stosunki polskie odpowiedzialnych czynników polskich. Dotyczyło to w szczególności żołnierzy z rozkładających się oddziałów rosyjskich na Zachodzie, wśród których uwijali się agenci kół rewolucyjnych Rosji.

Pilną więc sprawą było, powstanie formalnego — faktyczne już istniało — przedstawicielstwa politycznego pol-

skiego wobec aliantów, które, obok działalności czysto politycznej, wzięłyby w swe ręce i pieczę nad powstającymi oddziałami wojskowymi. Rozumienie tych potrzeb spotykało się z przychylnym oddźwiękiem francuskiego rządu.

★

W dniu 15 sierpnia 1917 r. na zjeździe w Lozannie założony został Komitet Narodowy Polski z Romanem Dmowskim na czele.

Komitet obral sobie za siedzibę Paryż, ustanawiając w stolicach głównych państw alianckich swych przedstawicieli oraz misje wojskowe. W okresie od 20 września do 1 grudnia 1917 r., pomimo intryg rządu Kiereńskiego i tak zwanych kół aktywistycznych polskich, nastąpiło uznanie Komitetu jako reprezentacji Polaków wobec aliantów kolejno przez rządy francuski, brytyjski, włoski i amerykański. W nocy z 29 lutego 1918 r. Foreign Office stwierdził, że Polacy w Wielkiej Brytanii będą traktowani niezależnie od dotychczasowej przynależności państwowej jako cudzoziemcy zaprzyjaźnieni, że zaświadczenia tożsamości wydawane przez Komitet będą uznawane przez rząd brytyjski za oficjalne stwierdzenie, iż posiadacze ich są Polakami, że zaświadczenia te będą zastępowały paszporty, uprawniając posiadaczy do uzyskiwania wiz na wyjazdy zagranicę itp. Podobne skutki prawne pociągnęło za sobą uznanie Komitetu i na terenie innych państw alianckich. Umyslnie zatrzymałem się tu obszerniej nad tą sprawą, gdyż pociągnęła ona za sobą również ochronę Polaków posiadaczy zaświadczeń Komitetu, będących dotąd poddany mi niemieckimi lub austro-węgierskimi od traktowania ich jako nieprzyjaciół. Wyłączeni oni zostali spod skutków „enemy aliens act“. W ten sposób nastąpiło uznanie niepodległości Polski („reconnaissance comme nation“), co miało doniosłe skutki prawne i polityczne dla sprawy polskiej i pozwoliło działać — jeżeli się tak można wyrazić — na prawach państwa w czasie, gdy państwo polskie jeszcze

nie istniało, wiążąc sprawę polską mocnymi węzłami ze zwycięskim obozem alianckim.

★

Po uznaniu Komitetu Narodowy, po niemałych zresztą trudach zdołał sobie zapewnić decyzję co do dalszych zaciągów do oddziałów polskich oraz prawo dozoru nad panującymi w nich stosunkami.

Pierwotny zaciąg, jeszcze przed powstaniem Komitetu obejmował przede wszystkim wojskowych francuskich, Polaków lub pochodzenia polskiego. Werbowano również Polaków w internowanych na zachodzie oddziałach rosyjskich. Zwrócono się także do Polonii w Brazylii i Stanach Zjednoczonych.

Dopiero jednak objęcie zwierzchnictwa nad wojskiem przez Komitet posunęło sprawę naprzód. Związcząca liczne zastępy ochotników napływać zaczęły ze Stanów Zjednoczonych, gdzie do tego czasu organizacje polonijne nie spieszyły się z ich wysyłką do Europy, uzależniając ją — co należy podkreślić z uznaniem — od stanowiska polityków polskich z Romanem Dmowskim na czele.

Powstającą armię zasilać zaczęli również jeńcy Polacy z wojsk państw centralnych, a wreszcie przedzierający się na Zachód żołnierze z oddziałów polskich na Wschodzie. Komitet Narodowy powierzył dowództwo nad armią gen. J. Hallerowi. Pierwsza jej dywizja od lipca 1918 r. chlubnie uczestniczyła w wielkiej bitwie na ziemi francuskiej. Armia polska we Francji osiągnęła cyfrę około 100 tys. ludzi zorganizowanych w świetnie wyszkolonych i wyekwipowanych oraz ogarniętych zdrowym duchem polskim sześciu dywizjach. W końcu kwietnia 1919 r. staje na ziemi polskiej i część jej zasila front przeciwukraiński, podejmując ofensywę w b. Galicji i na Wołyniu i odrzucając Ukraińców aż do Zbrucza. Po zwolnieniu starych roczników „Błękitna Armia“ wchodzi w skład jednolitego już wojska polskiego, jako 11, 12, 13 i 18 dywizje.

★

Przed przejściem do uwag końcowych niezbędne jest poświęcić słów kilka stosunkowi armii polskiej we Francji do Komitetu Narodowego Polskiego. Na wstępie zaznaczone zostało, że w notach wymienionych między min. Pichonem a Romanem Dmowskim strony francuska i polska zobowiązały się wykonywać układ oddający armię tę pod władzę polityczną Komitetu. Wspomniany układ podpisany został ze strony polskiej przez prezesa Komitetu Romana Dmowskiego, ze strony zaś francuskiej przez prezesa Komisji Sił Zbrojnych Słowiańskich Doumera i szefa misji wojskowej francusko-polskiej gen. Archinarda. Stwierdza on, że władza Komitetu Narodowego Polskiego nad autonomiczną armią polską we Francji obejmuje wszystkie zagadnienia wojskowe mające znaczenie polityczne. Szczegóły ujęte zostały w 9 punktach stwierdzających, że Komitet powołany jest do ustalania sztandaru i odznak wojskowych, formuły przysięgi na wierność narodowi polskiemu, decydowania o przynależności polskiej ubiegających się o przyjęcie do armii i wyrażania zezwolenia na zaciąg do niej jeńców wojennych Polaków, wyrażania zgody na nominację wyższych dowódców polskich itp. Układ zastrzega również, że oddziały polskie nie będą wysyłane na front przed złączeniem ich w zorganizowane jednostki, a użycie ich poza frontem zachodnim zależeć będzie od zgody Komitetu.

Następny układ z 28 września 1918 r., podpisany ze strony francuskiej przez premiera i ministra wojny Clemenceau oraz Doumera i Pichona a z ramienia Komitetu Narodowego, w zastępstwie Dmowskiego, przez Zamoyckiego oraz Piltza i Wielowieyskiego, określa władzę zwierzchnią Komitetu nad armią wyrażającą i idzie jeszcze dalej. Prócz tego nazywa on armię tę armią sojuszniczą. Punkt 1 układu głosi: „Siły zbrojne polskie wszędzie gdzie będą stworzone w celu walki obok sprzymierzeńców przeciw mocarstwu centralnym będą stanowiły jedną autonomiczną armię sojuszniczą i walczącą pod jednolitym polskim dowództwem“. Dalej układ stwierdza, że „armia ta bę-

dzie pozostawała pod najwyższą władzą polityczną Komitetu Narodowego Polskiego z siedzibą w Paryżu“. Jej wódz naczelny będzie mianowany przez Komitet w porozumieniu z rządem francuskim i ewentualnie innymi rządami alianckimi.

★

„Błękitna Armia“ od maja 1918 r. stanowiła jedyną, jaką można było brać pod uwagę, armię polską. Po katastrofie polityki opierającej się o państwa centralne i likwidacji legionów, po niepowodzeniu i rozproszeniu korpusów polskich na Wschodzie stanowiła ona jedyną poważną siłę zbrojną polską aż do zakończenia co najmniej wielkiej światowej wojny. Była to armia — co jest rzeczą najważniejszą — walcząca po stronie zwycięskich państw alianckich i uznana przez nie za sprzymierzoną. Stanowiło to nie byle jaki atut dla polityki polskiej, który pozwalał tłumić niechętnie nam głosy przypominające istnienie oddziałów polskich po stronie państw centralnych. Była ona wreszcie tym, czym armia typu zachodniego być powinna, to jest narzędziem działania kierownictwa politycznego narodu w walce o wyzolenie w obozie aliantów

★

Wspominanie faktów i minionych wypadków świadczy nie tylko o zamiłowaniu historycznym piszącego czy chęci oddania czci tym, co sprawie polskiej dobrze służyli. Historia w wielu wypadkach powtarza się. Dziś znów liczni Polacy są na Zachodzie i wysiłki nasze w oparciu o byłych aliantów zmierzają do odzyskania przez Polskę niepodległości. Obraz sytuacji jest zmieniony, ale jest i wiele cech wspólnych. Niezmiennie pozostają liczne prawdy polityczne, w szczególności zaś — jeżeli o nas będziemy mówili — że wysiłki i ofiary nasze winny zmierzać do osiągnięcia naszych przede wszystkim a nie obcych celów politycznych, że głos polski będzie tym skuteczniejszy im bardziej będzie jednolity, że aby tę jednolitość osiągnąć pol-

ska reprezentacja polityczna musi opierać się o stronnictwa polityczne, gdyż jedynie stronnictwa w pojęciu Zachodu są wyrazem opinii politycznej narodów, że wojsko i poszczególni jego członkowie nie są czynnikami samodzielnymi ani organami powołanymi do zajmowania się polityką, że winno ono natomiast być narzędziem działania podporządkowanym rzeczywistemu kierownictwu politycznemu narodu, służącym do wykonywania poruczonych mu zadań wojennych itp.

Gdy coraz częściej zjawiają się dziś te czy inne pomysły tworzenia oddziałów polskich dobrze jest o tych wypróbowanych, zdrowych zasadach pamiętać. Wszelkie zatem pomysły tworzenia oddziałów przed określającym celem wojenne w stosunku do Polski układem politycznym pomiędzy reprezentacją polityczną polską a aliantami, uznać należy za nieodpowiedzialne i dla sprawy naszej wysoce niebezpieczne.

W 1917 r. uniknięto niebezpieczeństw wynikłych z powstania zaczątków oddziałów złożonych z Polaków przed utworzeniem się organu politycznego polskiego. Kosztowało to jednak немало wysiłków Dmowskiego, mimo że miał do czynienia z Francją, gdzie obok tradycyjnej sympatii w stosunku do Polaków co ma pewne znaczenie, poważną jeszcze rolę grał interes polityczny zmierzający do zastąpienia rozkładającej się Rosji nową przyjazną sobie siłą w przeciwległych, wschodnich granic wroga niemieckiego. Komitet Narodowy umiał rzecz wykorzystać tak w dziedzinie czysto politycznej, jak i na odcinku wojskowym. Wskutek tego oddziały Polaków stanowiące początkowo część składową wojska francuskiego przeszły pod władzę zwierzchnią Komitetu, stając się armią polską z aliantami sprzymierzoną.

Poważnym ułatwieniem dla Komitetu w tych jego zadaniach była okoliczność, że nie tylko wśród Polaków, ale i dla aliantów był on wyrazem opinii politycznej większości narodu, opierał się bowiem o organizacje międzypartyjne polskie w kraju i na wschodzie skupione dokoła Narodowej Demokracji mającej większość mandatów polskich w parlamentach państw zaborczych. Prezes Komitetu Roman Dmowski był najbardziej reprezentatywnym Polakiem jako prezes Koła Polskiego w Dumie, to jest przedstawicielstwa największego z trzech zaborów — większości ludności polskiej. Prowadzona przez niego polityka antyniemiecka miała w tym okresie poparcie niewątpliwie większości narodu.

Wreszcie cele wojenne w stosunku do Polski zostały wówczas przez aliantów wyraźnie określone i Polacy wdziali o co mają walczyć.

W dzisiejszych warunkach potrzebne jest korzystanie z aktualnych wzorów i doświadczeń przeszłości.



Przed zrobieniem zakupu — obejrzyj i sprawdź ceny naszych towarów

SPADOCHRONY — NAJLEPSZA POMOC DO POLSKI
Materiały na ubrania, płaszcze i kostiumy, koszule męskie i bluzki damskie, pończochy nylonowe, obuwie, artykuły toaletowe i galanteryjne

poleca ganio

SKLEP CENTRALI HANDLOWEJ SPK

18, Queens Gate Terrace, LONDON, S.W.7, Tel.: WES 0747 — 9

Otwarty od poniedziałku do piątku w godz. 9.30 — 7, w sobotę w godz. 9.30 — 5, w niedzielę w godz. 1 — 3.30

ZAPRASZAMY DO ODWIEDZENIA NASZEGO SKLEPU

ZYGMUNT STERMIŃSKI

CZY DMOWSKI ZMIENIŁ POGLĄD NA ISTOTĘ NARODU

ROMAN DMOWSKI napisał „Myśli nowoczesnego Polaka“ w 1902 r. a więc przed przeszło 50 laty i ogłosił drukiem w 1904 r. Wpływ tej pracy na kształtowanie się polskich poglądów politycznych i na umysłowość polską był od chwili ukazania się jej w druku bardzo wielki. Stanowiła ona podstawy ideologii narodowej, szeroko później rozbudowanej przez Dmowskiego i innych. Znaczenie „Myśli nowoczesnego Polaka“ nie da się jednak całkowicie objąć poprzednim stwierdzeniem. Dmowski był pierwszym, a może nawet jedynym pisarzem politycznym polskim pierwszej połowy XX wieku, który postawił sobie za zadanie zbudowanie systemu myśli politycznej, biorąc pod uwagę wszystkie główne elementy sytuacji politycznej i zasadnicze cele polityczne narodu. Taki system myśli politycznej miał być podstawą praktycznej polityki, która według Dmowskiego opierała się dotychczas głównie na uczuciowym nastawieniu bądź też na cząstkowych, niepełnych analizach, a nawet na pośrednich inspiracjach ze strony zaborców. Stan ten uważał Dmowski za tragiczny i pragnął go jak najszybciej zakończyć. Poza Dmowskim nikt z Polaków nie sformułował tak swego zadania; jedynie też Dmowski potrafił system myśli politycznej zbudować. Stąd też płynie znaczenie „Myśli nowoczesnego Polaka“ dla wszystkich Polaków bez różnicy poglądów politycznych. Przy każdej poważnej analizie politycznej punktem wyjścia musiały być poglądy autora „Myśli“: można było się z nimi nie zgodzić, ale wtedy trzeba było obalić argumenty, na których były one oparte. W bardzo szerokim zakresie zagadnień, stwierdzenie to jest według mnie słuszne i dzisiaj.

Uwagi te są potrzebne do wyjaśnienia dlaczego ściśle ustalenie poglądów Dmowskiego jest wagi zasadniczej. W grę wchodzi nie tylko właściwa ocena polityki ruchu narodowego, ale i trafność politycznych analiz stworzonych poza jego obrębem.

Piszę ten artykuł w związku z seria artykułów dr Stanisława Stahla o poglądach i polityce Romana Dmowskiego. Oprócz się musiałem prawie wyłącznie na „Myślach nowoczesnego Polaka“, wobec niedostępności tu na emigracji innych dzieł Dmowskiego, ważnych dla tematu. Rozpatrzenie zresztą choćby drobnej tylko części jego poglądów, jak się one ewolucyjnie rozwijały, wymagałoby rozprawy naukowej.

DWA OKREŚLENIA STOSUNKU DO NARODU

Kluczowe dla poglądów Dmowskiego jest pojęcie narodu i określenie czynników, które go formują. We wstępie do pierwszego wydania „Myśli“ określa on naród jako duchową całość, wiążącą pokolenia i jednostki w dążeniu do wspólnych celów:

„Myślami swymi chcę się dzielić nie z tymi, dla których naród jest martwą cyfrą, zbiorowiskiem jednostek, mówiących pewnym językiem i zamieszkujących pewien obszar: zrozumieją mnie tylko ci, co widzą w nim nierozdzieloną całość społeczną, organicznie spójną, łączącą jednostkę ludzką niezliczonymi węzłami, z których jedne mają swój początek w zamierzczłej przeszłości — twórczyni rasy, inne, w znanej nam historii twórczyni tradycji, inne wreszcie, mające zbogacić treść tej rasy, tradycji, charakteru narodowego, tworzą się dziś, by w przyszłości dopiero silniej się zacieśnić“.

Po tych słowach następuje znany powszechnie ustęp, zaczynający się od zdania: „Jestem Polakiem...“.

Ustęp ten to niewątpliwie jedno z najpiękniejszych sformułowań w języku polskim moralnych obowiązków jednostki w stosunku do narodu. Słowa te dźwięczą jak wielka poezja polska w sercach Polaków; nie straciły nic też ze swej mocy, mimo że upłynęło 50 lat od ich napisania.

Na naród patrzy Dmowski głównie z punktu widzenia obowiązków jednostki. Samo sformułowanie — „Jestem Polakiem...“ — stanowi wystarczający dowód indywidualistycznego podejścia, wynikającego w dużej mierze z głębokiego zainteresowania Anglią i indywidualistyczną myślą angielską. To sformułowanie jest jednak w prostej linii dziedzicem poglądów romantyków na naród; brzmi jak echo Wielkiej Improwizacji, choć Dmowski, żyjący w innych już czasach, nie posiada pierwiastków mesjanizmu tak charakterystycznych dla romantyzmu.

Po pierwszym wydaniu „Myśli“ odbyła Dmowski podróż do Japonii, która wywarła na niego ogromny wpływ; zetknięcie się z duszą japońską stało się „najsilniejszym wpływem duchowym przez jaki w życiu przeszedł“. Te słowa znajdują się w rozprawie pt. „Podstawy polityki polskiej“, napisanej przez Dmowskiego po pobycie w Japonii i dołączonej do III wydania

„Myśli“ z 1907 r. Pisane one już były w atmosferze bardzo różnej od nastrojów 1902 r. Wypadki 1905 r. w Rosji otworzyły przed polityką polską nowe możliwości, których wykorzystanie zależało od mądrości, woli i wysiłku społeczeństwa polskiego. Rozumiał to Dmowski doskonale:

„W jakimkolwiek tedy kierunku rozwiną się wypadki w Rosji, społeczeństwu naszemu potrzebna będzie ogromna zdolność rozróżniania między złem i dobrem w polityce i musi ją ono zdobyć pod grozą wypaczenia i zatrucia swego publicznego życia lub nawet zaprzepaszczenia sprawy narodowej na szereg pokoleń“ („Myśli“, str. 214, wyd. IV).

W tych warunkach doświadczenia japońskie, gdzie Dmowski zaobserwował bardzo daleko posuniętą jednolitość poglądów społeczeństwa, rozumienie celów wojny z Rosją i bohaterstwo żołnierza japońskiego, stały się pobudką do nowego sformułowania związku jednostki z narodem. Mówi o tym sam Dmowski:

„Jeszcze trzy lata temu, w swych „Myślach nowoczesnego Polaka“, pisanych pod wpływem ustalonych w Europie pojęć etycznych, pod wpływem zwłaszcza indywidualistycznej i silnie indywidualnej umysłowości anglosaskiej, która mi i dziś nie przestaje imponować — usiłowałem cały bodaj stosunek jednostki do ojczyzny oprzeć na indywidualistycznej etyce, wyprowadzić patriotyzm z interesów moralnych jednostki, ze szlachetnej miłości własnej, z wysokiego poczucia godności osobistej itd. Dziś wiem, że to wszystko wzięte razem nie wystarcza i nawet nie odgrywa pierwszej w patriotyzmie roli. Jego główną podstawą jest niezależny od woli jednostki związek moralny z narodem, związek sprawiający, że jednostka zrosnięta przez pokolenia ze swym narodem, w pewnej szerokiej sferze czynów nie ma wolnej woli, ale musi być posłuszna woli zbiorowej narodu, wszystkich jego pokoleń, wyrażającej się w odziedziczonych instynktach. Instynkty te, silniejsze nad wszelkie rozumowanie i panujące częstokroć nad osobistym instynktem samozachowawczym, gdy nie są znieprawione lub wyrwane z korzeniem, zmuszają człowieka do działania nie tylko wbrew dekalogowi, ale wbrew sobie samemu, bo do oddania życia, do poświęcenia droższych od niego rzeczy, gdy idzie o dobro narodowej całości“ (str. 225—226).

CO DMOWSKI ROZUMIAŁ PRZEZ INSTYKNT

Analiza znaczenia tego ustępu jest centralnym punktem mego artykułu. Dla zrozumienia tego co Dmowski rzeczywiście myślał, trzeba przede wszystkim ustalić ściśle co oznaczają poszczególne terminy przez niego użyte, a głównie pojęcie instynktu.

Co rozumiemy przez instynkt? Tak oto określa instynkt Encyklopedia Trzaski, Ewerta i Michalskiego: „Instynkt, popęd wrodzony, bezwiedny, dążący do wykonywania czynności, które wydają się celowe; u zwierząt dążność do samoobrony i zachowania gatunku lub rasy; u człowieka zastępują go rozum i wola“.

Gdyby tę definicję zastosować do wyżej przytoczonego ustępu, musiałyby się wyciągnąć wnioski, że według Dmowskiego naród jest całością społeczną, z którą jednostka jest przede wszystkim związana węzłami biologicznymi. Istnieją wprawdzie węzły inne, powiązania wypływające „ze szlachetnej miłości własnej, z wysokiego poczucia godności osobistej“, ale nie odgrywają one głównej roli. Czy jednak Dmowski tak rozumiał instynkt jak podaje definicja Trzaski, która, możemy to nawiasowo zaznaczyć, pokrywa się z potocznym dzisiaj rozumieniem tego wyrazu? Dla wyjaśnienia problemu wybrałem z rozdziału „Podstawy polityki polskiej“ szereg cytatów:

„Naród jest wytworem życia państwowego. Wszystkie istniejące narody mają swoje własne państwa albo je niegdyś miały i bez państwa żaden naród nie powstał. Fakt istnienia państwa daje początek idei państwowej, która jest jednoznaczna z ideą narodową. Podstawy instynktów i uczuć narodowych mają swój początek w czasach bytu przedpaństwowego, plemiennego, tam już istnieją przymioty, decydujące o zdolnościach państwowotwórczych szczerpu, ale dopiero byt państwowy buduje na nich właściwą psychikę narodową, opartą na podstawie instynktów rodzinnych, rodowych i plemiennych; on ją też rodzi w całości tam, gdzie nawet jej podstaw nie było. To, co działa z początku jako przymus fizyczny, wchodzi w instynkt i staje się w następstwie przymusem moralnym“ (str. 232).

„Musimy mieć wyraźną ideę narodową, która powinna na każdym kroku nam przyswiecać, kierować wszystkimi czynami w polityce, służyć za miarę do oceny postępowania politycznych przewodników społeczeństwa. Ta idea i wypływające z niej zasady narodowej polityki mają u każdego narodu zdrowego swe źródło główne w silnych, tradycyjnych instynktach i uczuciach. Tam wszakże, gdzie te instynktu i uczucia są osłabione, częściowo rozłożone pod jakimkolwiek

wpływami, potrzebna jest wyraźniejsza świadomość tego, co stanowi podstawy bytu narodowego i narodowej polityki. Dlatego nam jest potrzebne uświadomienie podstaw polityki, bez którego to uświadomienia żywotne i zdrowe narody, obdarzone silnymi instynktami tradycyjnymi, mogą się do brze obejść.

„Nasza historia jest nie tylko krótsza od historii innych narodów politycznych, ale jest mniej jednolita — odznacza się zmiennością losów i wpływów ustalających w narodzie polityczne instynktu. Stąd nasze instynktu i uczucia polityczne są chwiejniejsze, płytsze, łatwiej ulegają wpływom obcym i łatwiej dają się z duszy wyrwać. A te wpływy obce są tak silne, że każdy, najzdrowszy i najbardziej w swym charakterze ustalony naród musiałby im ulec w mniejszej lub większej mierze. Nie posiadając od stu lat z górą własnego państwa, rządzeni przez obcych, wychowywani w obcej szkole, przez obcych ludzi, w dwóch zaborach nie posiadamy już właściwie żadnych prawie instytucji, które by pomnażały i wzmacniały w duszach naszych pierwiastki, składające się na poczucie narodowe. Urabiamy się na Polaków tylko pod wpływem wychowania domowego, literatury i wzajemnego oddziaływania moralnego, a właściwie żyjemy tym, co nam w duchowości naszej pod tym względem przeszłość zostawiła. Na wewnątrz nadto mamy żywił obcy żydowski, który coraz bardziej się wdziera w sferę naszego życia domowego, asymilując się tylko formalnie...“

„Skutkiem tego, chcąc mówić o polityce polskiej, nie można już u nas liczyć, że całe audytorium posiada w należytym stanie te instynktu i uczucia narodowe, których nawet uświadomić sobie w zdrowym społeczeństwie nie potrzeba i które, jako takie stanowią wszędzie główną podstawę polityki. Trzeba zaczynać od wylżenia tych rzeczy, bo inaczej całe dalsze rozumowanie może być stracone“ (str. 214—216).

Tu Dmowski daje kilka przykładów zaniku „najbardziej podstawowych instynktów i uczuć narodowych“, a więc np. twierdzenia, że państwo narodowe jest tylko szczyblem w ewolucji ludzkości, szczyblem chwilowym, a więc wcale nie najważniejszym.

„Naród nie składa się z równowartościowych pod względem narodowo-etnicznych jednostek. W zależności od części kraju i jej historii, od pochodzenia jednostki i dziejów jej rodziny — ludzie czują się silnie lub słabiej związani z ojczyzną, posiadają silniejsze lub słabsze narodowe instynktu“ (str. 228).

Zbierzmy teraz w całość zasadnicze cechy instynktu tak, jak Dmowski to rozumie.

1. Instynktu mają swą podstawę w przymiotach, które istniały w okresie przedpaństwowym, ale mogą być w całości zrodzone przez wpływ państwa, jeśli ich nie było.

2. Instynktu są tradycyjne, słowo to Dmowski powtarza kilkakrotnie. To określenie stoi w sprzeczności z określeniem „odziedziczone instynktu“, którego Dmowski użył w cytowanym powyżej podstawowym ustępie. Różnica jest zasadnicza między tymi określeniami — tradycja jest przekazywana, dziedziczenie instynktów (rozumianych biologicznie) jest natomiast bezwiedne. Niewątpliwie jest tu Dmowski winien pewnej niejasności w sformułowaniu, niemniej wydaje mi się, że będąc w zgodzie z tym co sam on myślał, wielokrotnie używając słowa tradycyjny, gdy przez dziedziczenie instynktów będą rozumiał ich świadome przekazywanie z pokolenia na pokolenie. Tak jak się potocznie mówi o dziedzictwie kultury, dziedziczeniu dorobku myślowego itp.

3. Historia ma decydujący wpływ na instynktu polityczne. Może je umocnić, bądź w ogóle z duszy wyrwać. Szkoła, literatura, instytucje polityczne — oto są czynniki wpływające decydująco na instynktu. Położenie Polski jest tym tragiczniejsze — zauważa Dmowski — że wpływ obcy jest bardzo duży.

4. Instynktu zależą od części kraju, z której jednostka pochodzi, od dziejów i pochodzenia jej rodziny. Jest to kapitalne stwierdzenie, które ujawnia myśl Dmowskiego. Nie powiem bowiem przecież nigdy, że instynktu samozachowawczy jest silniejszy u Polaka pochodzącego z Wielkopolski niż u Polaka z Małopolski.

5. Zakres pojęcia instynktu politycznego według Dmowskiego jest bardzo szeroki. Jeśli instynktu są rozłożone, „potrzebna jest wyraźniejsza świadomość tego, co stanowi podstawy bytu narodowego i narodowej polityki“.

A więc obejmuje instynktu wszystkie zagadnienia, które dotyczą podstaw bytu narodowego i narodowej polityki.

Ujmując w jednym zdaniu, możemy powiedzieć, że według Dmowskiego instynktu mogą być wytworem państwa, zmieniają się historycznie i terytorialnie, przekazywane są jak tradycja i obejmują podstawowe zagadnienia bytu narodowego. Jeśli porównamy pogląd Dmowskiego na instynktu z definicją Trzaski, łatwo zauważyć, że różnica jest zasadnicza; że to co Dmowski nazywa instynktu, Trzaska nazwałby zupełnie inaczej, określiłby to jako obyczaj narodowy, charakter i tradycyjne poglądy polityczne. Jakież z tego wnioski? Rozwiązanie wydaje się proste. Ten sam wyraz był po prostu inaczej używany przez Dmow-

skiego niż jest przez nas dzisiaj używany. Ale — trzeba to zauważyć w imię ścisłości — Dmowski używa również innych określeń, takich których byśmy my użyli. W dłuższym cytowanym już ustępie, mówiąc o wpływach obcych na polskie instynkty polityczne zauważa: „A te wpływy obce są tak silne, że każdy, najzdrowszy i najbardziej w swym charakterze ustalony naród musiałby im ulec w mniejszej lub większej mierze“ (str. 224).

Gdzie indziej zaś pisze, stawiając tezę, że „etyka narodowa stanowi niezbędny warunek trwałej moralności zbiorowisk ludzkich“:

„Tylko silna organizacja narodowa, na głębokim poszanowaniu tradycji oparta, zdolna jest społecznie ludzkiej zapewnić zdrowie moralne na długą szereg stuleci. Tam od złego strzeże świadomy wzgląd na dobro całości lub nieświadomie działający obyczaj narodowy, a sam wyraz „moralność“, zarówno jak „etyka“, z pojęcia obyczaju się wywodzi“ (str. 229—230).

Ale, ogólnie biorąc, Dmowski używa wyrazu instynkt w miejsce określeń — charakter narodowy czy tradycyjne poglądy polityczne. Pozostał temu słowu wierny przez całe swoje życie. Pisząc w dwadzieścia kilka lat po „Myślach“ swą pracę „Kościół, naród i państwo“, tak wyraża swoje myśli:

„O postępowaniu przeciętnego człowieka decyduje jego natura, jego instynkty moralne, nabyte przez pokolenia, pod wpływem, pod przymusem powiedzmy, instytucji, w których te pokolenia żyły, to wreszcie, do czego go od przyjscia na świat przez wychowanie wdrożono“ (str. 10, wg wydania ks. Syskiego, 1952).

„Nie ma też niebezpieczniejszego niszcycielstwa, jak rozkładanie wytworzonych przez pokolenia instynktów moralnych, czyniących człowieka lepszym, zdolniejszym do współżycia z bliźnimi i stanowiących podstawę bytu społecznego.“

„Wielkim wychowawcą tych instynktów moralnych w ludach europejskich był Kościół Rzymski, kształtujący przez pokolenia duszę dzisiejszego człowieka...“ (str. 11).

Czytając uważnie te ustępy, każdy chyba, nieuprzedzony, dojdzie do przekonania, że Dmowski nie myślał o instynktach, określonych biologicznie, to jest tak jak my je dzisiaj rozumiemy!

RÓŻNE DEFINICJE INSTYNKTU

Musimy jednak dla uzyskania pełnego uzasadnienia tej tezy wyjaśnić ważny problem. Jak to było możliwe, że Dmowski używał słowa instynkt w innym znaczeniu niż my go używamy. Niestety, brak miejsca nie pozwala na

danie obszernej udowodnionej cytata-mi odpowiedzi na to pytanie. Trzeba się zadowolić krótką historią tego pojęcia.

Występuje ono już u starożytnych; ich śladem idą prawie wszyscy filozofowie czasów nowożytnych, rozumiejąc instynkt jako pewną formę prawa naturalnego. Przełom następuje dopiero w 19 wieku, ale pojęcie to dalekie jest od ostatecznego skryształizowania się, a tym bardziej od wyłączonej interpretacji biologicznej. Oto kilka definicji z końca XIX w.: „Instynkt jest czynnością, zdążającą do pewnego celu, bez świadomej percepcji, co to jest za cel“ (Hartmann); „Instynkt to rodzaj zorganizowanej pamięci“ (Spencer); „Instynkt to odziedziczona pamięć“ (Butler); „Instynkt to suma odziedziczonych zwyczajów“ (J. J. Murphy); „Instynkt to odziedziczona zdolność a specjalnie odziedziczony zwyczaj“ (Einer).

Jeśli w nauce wyraz ten nie posiadał powszechnie przyjętego i ściśle określonego znaczenia, nie dziwnego, że poza nauką był używany z dużą dowolnością. Skarży się na to MacDougall, pisząc w swej „Psychologii społecznej“ (str. 20, 21):

„Pisarze współcześni różnych rodzajów często używają słowa „instynkt“ i „instynktownie“, ale, z małymi wyjątkami, używają tych słów tak dowolnie, że omal przestały być one użyteczne dla celów naukowych. Z jednej strony, przymiotnik „instynktowny“ używany jest powszechnie do określenia każdego czynu ludzkiego, który wykonuje się bez poprzedniego zastanowienia; z drugiej strony, czynności zwierząt są ogólnie przypisywane instynktowi, i w tym rozumieniu instynkt jest niezbyt jasno pojmowany jako jakaś tajemnicza zdolność, całkowicie różna w istocie swej od zdolności człowieka, którą Opatrzność dała zwierzętom, ponieważ wyższa zdolność — rozum — nie została im przyznana. Można by było przytoczyć setki ustępów z współczesnych pisarzy, nawet o dużej kulturze filozoficznej, dla ilustracji, jak to te dwa słowa używane są z minimum znaczenia... Kilka przykładów niech zilustruje to nadużycie i tę beznadziejną dowolność z jaką autorzy nawet o dużej kulturze używają normalnie terminów psychologicznych. Jeden z pisarzy o filozoficznych zainteresowaniach, piszący na tematy społeczne mówi nam, że siła państwa: „zależy od instynktu podporządkowania, który jest wynikiem pragnienia narodu, pragnienia mniej lub bardziej wyraźnie rozumianego, osiągnięcia pewnych celów społecznych“; inny pisarz twierdzi, że kult przodków przetrwał wśród narodów Zachodu „jedynie jako tradycja i instynkt“; piszący lekarz wystąpił niedawno z twierdzeniem, że, jeśli nałogowy pijak od-

żywia się przez dłuższy czas owocami, „staje się instynktownie całkowicie abstynentem“; pisarz polityczny mówi, że „lud rosyjski szybko nabiera politycznego instynktu“. Oto są przykłady — kończy MacDougall — używania tych terminów“.

MacDougall napisał te słowa w 1908 r., a więc w rok po III wydaniu „Myśli“. Spory dotyczące ścisłego ustalenia pojęcia instynktu nie zakończyły się jednak z jego pracą. Dopiero po pierwszej wojnie światowej doszło między uczonymi do dużego zbliżenia poglądów i ustaliło się ściśle pojęcie instynktu w interpretacji biologicznej (patrz „Encyclopaedia of the Social Sciences“).

W świetle tych uwag łatwo jest, moim zdaniem, zrozumieć wielkie niebezpieczeństwo interpretowania instynktu u Dmowskiego według naszej współczesnej miary. Dmowski żył w epoce, gdy to słowo oznaczało znacznie więcej niż oznacza dziś i nie miało tak wyłącznie biologicznej interpretacji jak obecnie. Trudno mieć o to żal do Dmowskiego. Dmowski sam podkreślał w przedmowie do I wydania „Myśli“: „Jest to książka zwyczajnego myślącego człowieka, czerpiącego więcej z tego co widział, niż z tego co czytał...“. Gdzie indziej zaś pisze, że starał się unikać w miarę możliwości terminów naukowych, bo nie miał na celu pisania pracy naukowej.

UZUPEŁNIENIE, NIE ZAPRZECZENIE

Wydaje się, że możemy sobie teraz odpowiedzieć na pytanie, czy Dmowski zmienił pojęcie narodu, dodając do „Myśli“ rozdział napisany po pobycie w Japonii? Odpowiedź brzmi: nie zmienił — jedynie w obliczu doświadczeń japońskich i zadań polityki polskiej, tak jak je w owym czasie widział, położył nacisk na inną stronę zagadnienia. Najpierw podkreślał te czynniki, wiążące jednostkę z narodem, które zależą całkowicie od jej woli, teraz kładzie nacisk na te, które przejmują od społeczeństwa tak jak tradycję, uznane powszechnie zasady postępowania politycznego i cechy charakteru urobione przez instytucje. Mamy na to potwierdzenie samego Dmowskiego. Gdyby bowiem zmienił swoje poglądy całkowicie, na pewno zaznaczyłby to w przedmowie. Tymczasem jednak nic takiego nie znajdujemy; wprost odwrotnie podnosi on: „Rozdział o „podstawach polityki polskiej“ jest... rozprawką, stwierdzającą ewolucję poglądów autora, przyznającego się szczerze do pewnej jednostronności w traktowaniu przedmiotu“ (str. XXXIII, XXXIV).

Dlaczego nie mamy uznać za słuszne twierdzenia samego Dmowskiego, że poglądy jego są odwrotność od pew-

nej jednostronności? Czy są podstawy do twierdzenia, że całkowicie zmienił zdanie?

Odmienne punkty widzenia Dmowskiego uwidacznia się również w definicji narodu, podanej przez niego w „Podstawach polityki polskiej”. Definicja ta brzmi:

„Ścisły związek narodu z państwem, konieczność posiadania przez naród idei państwowej — treść pojęcia narodu rozszerza ponad to, cośmy wyżej powiedzieli. Obok wspólności szczepowej i posiadania jednego języka, które nie są we wszystkich stadiach narodowego rozwoju konieczne, obok tradycji i idei państwowej, obok mniej lub więcej świadomych dążeń do posiadania własnego państwa, które są główną treścią moralną narodu, istotę jego stanowi nie posiadająca zresztą dokładnego wyrazu zewnętrzznego, zdolność wytworzenia w takiej lub innej postaci własnej państwowości i do życia w niej oraz niezdolność do życia się z innymi, obcymi ustrojami. To jest właściwe pojęcie narodu i istotnej jego treści, i na nim, jako na pojęciu zasadniczym, musi się opierać wszelka narodowa polityka” (str. 260, 261).

Dmowski definiuje tutaj naród od strony zjawisk zbiorowych — wspól-

noty szczepowej, języka, tradycji, dążności do posiadania własnego państwa i nieumiejętności przystosowania się do życia w obcym państwie. Rzut oka na pierwszą definicję, podaną na początku tego artykułu, wystarczy aby stwierdzić, że nie ma między nimi żadnej istotnej różnicy lub biorąc ściślej, że późniejsza definicja nie zaprzecza pierwszej, stanowi jedynie jej uzupełnienie. Początkowo Dmowski kładzie nacisk na stosunek jednostki do narodu, teraz myśli przede wszystkim o tych zjawiskach życia narodowego, które odróżniają naród od innych grup społecznych. Mylili by się jednak ten, kto by sądził, że Dmowski pragnie jakiegось rozplynięcia się indywidualności w kolektywie społecznym — w narodzie. Cel Dmowskiego ograniczony jest do przystosowania narodu polskiego do spełnienia zadań, które przed nim stoją, a głównie do prowadzenia polityki, wiodącej do własnego państwa*). Jest to książka praktycznego polityka, a nie filozofa politycznego.

*) Jednym z dziwaczniejszych zarzutów dr Stahla jest, że Dmowski nie doceniał roli państwa w życiu narodu i że myśl jego była apapaństwowa. Czytelnik już choćby na podstawie powyższych cytowań może sobie wyrobić zdanie o wartości tego zarzutu (Przyp. redakcji „Myśli Polskiej“).

KPD I JEGO 200 MACEK

W STRATEGICZNYM planie agresji Rosji Sowieckiej komuniści niemieccy mają do spełnienia szczególną rolę: dążyć wszelkimi drogami do włączenia całych Niemiec, wschodnich i zachodnich, do bloku sowieckiego. Zadanie to komuniści w Niemieckiej Republice Demokratycznej spełniają z oddaniem w ramach Socjalistycznej Partii Jedności (Sozialistische Einheits Partei). Do tego samego celu, choć zupełnie innymi drogami dążą również komuniści w Niemczech zachodnich. Różnica metod spowodowana jest między innymi tym, że we wschodnich Niemczech z Socjalistyczną Partią Jedności współdziała administracja i aparat sowieckich władz okupacyjnych, natomiast w Niemczech zachodnich komuniści mogą liczyć tylko na własne siły i wpływy. Rolę posłusznych wykonawców rozkazów Moskwy spełnia w Niemczech zachodnich Komunistyczna Partia Niemiec (Komunistische Partei Deutschlands), przy pomocy ruchów o celach rewolucyjnych i antydemokratycznych oraz dziesiątek organizacji pacyfistycznych lub neutralistycznych.

KPD powstała w 1945 r. i rozwinęła się szybko w stosunkowo dużą i dobrze zorganizowaną partię, liczącą w 1948 r. około 300 tys. członków. Pierwszych pięć lat powojennych po-

więcono odtworzeniu zniszczonej przez Hitlera struktury organizacyjnej. Okres ten można by scharakteryzować w ten sposób: budowanie zrębów organizacyjnych, nawiązywanie dawnych kontaktów, propagowanie światopoglądu komunistycznego bez specjalnie prowokacyjnych metod. Zarządy okupacyjne państw zachodnich oraz niemieckie władze bezpieczeństwa obserwowały w tym czasie działalność KPD z tolerancyjną pobłażliwością.

Zasadnicza zmiana działalności nastąpiła w 1951 r. Było to nie tylko wynikiem wzrostu napięcia między Zachodem i Wschodem, ale również przekonania, że w nowej sytuacji ogólnopolitycznej konieczne są inne metody. Dotychczasowe bowiem jawne działanie z wyraźnym szyldem komunistycznym, w dodatku wyłączenie poprzez jedną organizację komunistyczną KPD nie wróżyło sukcesów i było nawet niebezpieczne. Czołowi komuniści zostali rozpoznani, ludność zaś Niemiec zachodnich nie bardzo dowierzała „nowinkom ze Wschodu” i całej propagandzie komunistycznej, pomimo coraz to ponętniejszych ofert sowieckich składanych zachodnim mocarstwom na temat ustalenia warunków zawarcia pokoju z Niemcami. W dodatku przeczuli się szeregi KPD, bo — jak podaje „Sopade”, dobrze orientujący się w tych sprawach mie-

sięcznik zachodnio-niemieckich socjalistów — liczba członków wynosiła pod koniec 1952 r. już tylko 120 tys.

W marcu 1951 r. odbył się zjazd partyjny w Weimarze w strefie sowieckiej, gdzie między innymi opracowano nowy program działania ujęty w 57 tezach. Jako hasło, zresztą bardzo atrakcyjne dla wszystkich Niemców, wysunięto walkę o jedność Niemiec. Otrzymane zadania nakazywały podminowanie władz państwowych Niemieckiej Republiki Federalnej, tak by ludność straciła zaufanie nie tylko do rządu w Bonn, lecz w ogóle przestała wierzyć w celowość istnienia odrębnych Niemiec zachodnich. Akcją tą kieruje ze wschodniego Berlina specjalny wydział zachodni Socjalistycznej Partii Jedności. Stąd KPD otrzymuje rozkazy, bez jego zgody nie wolno jej podjąć żadnej ważniejszej sprawy.

Przyszłych działaczy przygotowuje się w specjalnych szkołach partyjnych. Główna szkoła znajduje się w Klein-Machnow oraz w Bantikow. Wykładowcami są członkowie SED i Rosjanie. W zachodnich Niemczech istnieją szkoły w Rengsdorfie, Heidenoldendorfie koło Detmoldu i Duisburgu. Centrala KPD mieści się w Duesseldorfie. Organizacja KPD dzieli się na 16 wydziałów, z tych najważniejsze są:

1. Wydział organizacyjno-instruktorski. Tu szkoli się przyszłych przewodców, propagandzistów, agitatorów fabrycznych i związkowych oraz specjalnych agitatorów dla działania wśród inteligencji.

2. Wydział kadrowy. Do jego kompetencji należy nadzór nad personelem biurowym, współpraca z posłami komunistycznymi do Bundestagu, z komórkami organizacyjnymi w terenie, sekretarzami partyjnymi, prasą (w Niemczech zachodnich wychodzi przeszło 20 dzienników i tygodników jawne komunistycznych lub typu neutralistycznego finansowanych przez KPD oraz dziesiątki biuletynów informacyjnych). Wydział kieruje także wtyczkami w organizacjach prokomunistycznych i zamaskowanych. Organizacje te — a jest ich według oświadczenia ministra spraw wewnętrznych rządu w Bonn, Lehra około 200 — zasługują na osobne omówienie. Wydziałowi podlegają również jacejki komunistyczne w fabrykach.

3. Wydział kontroli partyjnej. Kieruje nim poseł do Bundestagu, Otto Niebergall. Wydziału obawiają się chyba wszyscy członkowie KPD, do jego bowiem kompetencji należy nadzór polityczny z prawem przeprowadzania czystek. Członkowie wydziału odpowiadają ponadto za bezpieczeństwo partii i przeprowadzają kontrolę finansową.

4. Sekretariat partyjny. Tym wielkim 200-osobowym biurem kieruje

czolowy komunista Niemiec zachodnich i poseł do Bundestagu, Max Reimann. Prezydium sekretariatu składa się z dwunastu osób, w tym czterech posłów do Bundestagu (poza Reimannem — Fritz Rische, Otto Niebergall i Heinz Renner).

Jak już wspomnieliśmy, zasadniczym zadaniem KPD jest stwarzanie nastrojów wrogich republice federalnej, jej ustrojowi i rządowi. Do tego celu komuniści mają dążyć najrozmaitszymi drogami. Wymieńmy najważniejsze: wywoływanie strajków generalnych, jak dotąd bez większych sukcesów; stosowanie wspomnianych przez weimarski program działania bliżej nieokreślonych „metod nieparlamentarnych“, co zapewne nastąpi w chwili jakiegos szczególnie ciężkiego kryzysu politycznego lub gospodarczego; podjęcie walki przeciw ratyfikowaniu układów generalnego i obronnego. To ostatnie hasło podane przez Kreml a podjęte przez komunistów niemieckich po jednej i drugiej stronie żelaznej kurtyny stało się z kolei naczelnym zawołaniem wszystkich organizacji neutralistycznych i pacyfistycznych. Poważnym sojusznikiem w tej robocie są socjaliści zachodnio-niemieccy, którzy chociaż z zupełnie innych powodów z niemiejszą zacieklnością zwalczają obydwa układy, co komunistom z ich świadomymi i nieświadomymi współpartnerami znakomicie ułatwia zadanie. Równie wiele uwagi poświęca się propagandzie o amerykańskich „imperialistach“, którym sprzedał się rzekomo kanclerz Adenauer, jak „szerzeniu zaufania i uczucia miłości“ do Rosji Sowieckiej, „bazy i twierdzy pokoju, kraju miłującego pokój, najprawdziwszego i bezinteresownego przyjaciela narodu niemieckiego“. Ulotki i broszury z tymi hasłami przemycane są w wielkich ilościach z Niemiec wschodnich w celu osłabienia woli oporu ludności zachodnio-niemieckiej.

Warto też wspomnieć o wielkiej ilości agentów przerzucanych z Niemiec wschodnich do zachodnich. Jeden z oficjalnych biuletynów rządu w Bonn z lipca ub. r. podaje przykładowo, że w ciągu kilku dni przeszło granicę 150 agentów, którzy podzieleni na „dziesiątki“ działać mieli w rejonie Hamburga i Zagłębia Ruhry z zadaniem wywołania nastrojów przeciwnych układowi generalnemu i obronnemu.

Spośród ustalonych na zjeździe w Weimarze nowych metod pracy wymienić należy tak zwaną jedność działania (Aktionseinheit). Komuniści doszli bowiem do wniosku, że ich mała grupa poselska nic nie zdziała na odcinku parlamentarnym. Nie mają tam absolutnie żadnych wpływów i ich głos nie dochodzi do społeczeństwa. Nie od rzeczy będzie dodać, że w styczniu na posiedzeniu Bundestagu zgło-

szono po raz piąty w ciągu ostatnich czterech miesięcy wniosek o zniesienie przywileju nietykalności wszystkich dziewięciu posłów komunistycznych (dziesiąty poseł, Kurt Mueller porwany został w czasie pobytu w Niemczech wschodnich i znikł bez śladu). Zgłoszony przez socjalistę Maiera wniosek w tej sprawie, który uzyskał 145 głosów za i 144 przeciw przy 6 wstrzymujących się, przekazano do komisji. W tej sytuacji komuniści postanowili zejść niejako w podziemie. Nie wysuwają się obecnie na czoło, natomiast pewne specjalne zadania jak protesty itp. zlecają organizacjom nie mającym pozornie nic wspólnego z komunizmem. Postanowiono poza tym współdziałać z wszystkimi orga-

nizacjami, które przejęły hasła „pokojowe“ lub występowały z jakichkolwiek powodów przeciw polityce rządu w Bonn, zwłaszcza przeciw Europejskiej Wspólnocie Obronnej.

Ta „jedność działania“ z pozornie czy rzeczywiście niekomunistycznymi organizacjami oraz próby współdziałania z socjalistycznymi związkami zawodowymi w walce przeciw remilitaryzacji niewątpliwie wywołuje pewne zamieszanie w opinii publicznej. Jest to metoda rozproszkowania szeregów niemieckich i siania zamętu, z którego pewnego dnia — tak wierzą komuniści — wyłoni się nowa Rzesza, ściśle związana z Rosją Sowiecką.

Paweł Hęciak

Z ŻYCIA POLITYCZNEGO

PO ŚMIERCI STALINA

(NBI) — Śmierć Stalina jest niewątpliwie najważniejszym wydarzeniem od czasu zakończenia wojny. Otwiera ona nowy rozdział w historii Rosji i może przyspieszyć rozwój zdarzeń na gruncie międzynarodowym — oświadczył prezes Stronnictwa Narodowego dr Tadeusz Bielecki przedstawicielowi agencji NBI w odpowiedzi na zapytanie, jaki wpływ na politykę międzynarodową i polską może mieć śmierć dyktatora Rosji.

— Niewiele można powiedzieć pewnego o Rosji Sowieckiej, ale faktem bezspornym jest, iż odejście dyktatora tej miary i skali, jak Stalin, nie odbywa się bez wstrząsów i że opanowanie władzy przez następcę wymaga czasu i nie jest łatwe.

Nie wiemy czy znajdzie się następcę, który udźwignie ciężar spadku po Stalinie. Nie wiemy jaką rolę odegra partia, a raczej monopartia, czynnik nowy w historii świata, oraz jak dalece zużyła się w ciągu długich lat bezwzględnych rządów i co wniosło w jej życie młode pokolenie, wychowane wyłącznie w szkole bolszewickiej, którego typowym przedstawicielem jest Malenkov. Nie wiemy jak ułożą się stosunki partia—armia, a że ten problem istnieje, świadczą ostatnio dokonane przesunięcia na szczytach machiny państwowej (Woroszyłow, Wasilewski i Zukow). Jedno wiemy, że okres zmian w Rosji się rozpoczął i będzie trwał dłużej. Tempo zaś przemian wewnętrznych w Sowietach będzie zależę w dużej mierze od postawy Zachodu, od jego siły i woli trwałego uporządkowania stosunków w świecie zgodnie z zasadami sprawiedliwości, prawa narodów decydowania o swoich losach i ładu międzynarodowego.

Nie będzie pokoju w świecie dopóki połowa Europy znajduje się pod bu-

tem sowieckim, a Azji grozi zalew komunizmu.

O ile Zachód zachowa się czujnie, zmiany w Sowietach pójną szybciej, w razie zaś biernego przyglądania się osłabieniu Rosji proces przekształceń potrwa dłużej. W każdym razie śmierć Stalina wywrze większe skutki, niż to się na pierwszy rzut oka wydaje. Znajdzie to oczywiście wyraz w polityce światowej. Gdyby Zachód z Ameryką na czele pozwolił skonsolidować się znów systemowi bolszewickiemu po obecnym wstrząsieniu oraz gdyby nieopatrnie zaniechał wzmacniania siły własnej, mógłby z czasem doprowadzić do otwartej agresji ze strony sowieckiej.

Perspektywy zmian, które już zaczynają drażyć imperium sowieckie, budzą nowe nadzieje w społeczeństwie polskim, ale też wysuwają przed polityką polską nowe i trudne zadania. Trzeba nadzieje trzymać na wodzy i nie dać się popchnąć w kraju do przedwczesnych wybuchów. Natomiast na emigracji należy szybciej zakończyć dzieło zjednoczenia. Pozwoli to polityce polskiej skuteczniej wypełnić obowiązki, jakie nowa sytuacja na nas nakłada.

ANTYJAŁTAŃSKA REZOLUCJA

(NBI) — W związku z antyjałtańską rezolucją prez. Eisenhowera wniesioną do Kongresu min. Jerzy Dziedychowski, przewodniczący Wydziału Wykonawczego Rady Politycznej złożył przedstawicielowi agencji NBI następujące oświadczenie:

Fakt, że rządy sowieckie nad stu milionami Europejczyków aż do Łaby uznane są przez Zachód de facto i de iure jest konsekwencją traktatów

zawartych z Moskwą przez państwa anglosaskie w ciągu ostatniego dziesięciolecia oraz zgodnych ustaleń jakie w tym czasie nastąpiły. Żadne częściowe lub całkowite przekreślenie tych traktatów czy wspólnych zaleceń, jak zredagowane w Jaltcie, nic nie może zmienić w stanie posiadania Związku Sowieckiego. To co on połknął odda jedynie wtedy, gdy do tego potrafią go zmusić okoliczności. Uludą jest przypuszczenie, że w wojnie psychologicznej unieważnienie krzywdzących traktatów bez widoków naprawienia krzywdy mogłoby Stanom Zjednoczonym dać korzyści. W krajach ujarzmionych oczekują obecnie od Stanów Zjednoczonych już nie słów, ale czynów.

W tych warunkach deklarację wniesioną przez prezydenta Eisenhowera do Kongresu rozpatrywać trzeba nie tylko pod kątem widzenia jej użytku dla potrzeb wojny psychologicznej, ale

przede wszystkim pod kątem widzenia krystalizowania się polityki „liberation“ w przeciwieństwie do polityki „containment“. Będzie to dopiero pierwszy krok naprzód i dlatego też przywiązuje większą wagę do jednomyślności uchwały w Kongresie, niż do poprawek zaostrażających potępienie przeszłości.

Jeżeli chodzi o kraje za żelazną kurtyną, to deklaracji w tekście wniesionym do Kongresu brakuje odżegnania się na przyszłość od metod, jakie doprowadziły do ujarzmienia jednej trzeciej Europy. Nie wystarczy nie uznawać krzywdzących dla całych narodów skutków traktatów i proklamować prawa tych narodów do samostanowienia i suwerenności. Trzeba je zapewnić, że ze strony wielkich mocarstw nie powtórzy się nigdy decydowanie o ich losach bez ich zgody, a za plecami prawowitego i uznanego rządu, jak to było w wypadku Polski.

wienia kraju i racjonalizacji tych czy innych dziedzin gospodarki gotów był poświęcić i poświęcał życie milionów ludzi. Jego brutalna kolektywizacja rolnictwa i szeroko zakrojone czystki są wymowną tego ilustracją.

Umysłowość narodu rosyjskiego i innych narodów wchodzących w skład Związku Sowieckiego poddana była w ciągu 35 lat oddziaływaniu dość prostactkiemu, ale mimo to skutecznemu systemowi wychowawczemu, narzuconemu przez ustrój komunistyczny. Naród rosyjski ponadto nigdy właściwie nie zaznał wolności politycznej, zawsze żył w ucisku. Jest cierpliwy i wytrzymały. Czy zatem zejście Stalina z widowni, zakończenie się wraz z jego życiem i jego dyktatury wywoła w życiu Rosji jakiś głęboki wstrząs i dążenie do liberalizacji ustroju politycznego i gospodarczego, wydaje się raczej wątpliwe. Bardziej prawdopodobnym źródłem zaburzeń będą zapewne walki o następstwo po Stalinie. Fischer wypowiada tu opinię, że należy się liczyć z triumwiratem Malenkow—Mołotow—Beria w okresie bezpośrednio po śmierci Stalina, reprezentującym nowych piastunów władzy dyktatorskiej w Rosji, której jakoś jednak dozna obniżenia na skutek tej zamiany. Stalin pozostawia w spuściznie szereg napięć wewnętrznych i wiele problemów nierozwiązanych, których ostrość autorytet dyktatora nieco łagodził. Fischer wymienia tu szczególnie sprawę wsi, sprawę mniejszości narodowych (tylko 50 procent ludności Związku Sowieckiego to Rosjanie) i wreszcie napięcia wywołane przez Sowiety w polityce międzynarodowej. (m. ost.)

PRZEGLĄD WYDAWNICTWA

AKTUALNY NEKROLOG

Louis Fischer: THE LIFE AND DEATH OF STALIN. Jonathan Cape. Londyn, 1953. Stron 255.

Jeżeli dobrego dziennikarza charakteryzuje poczucie aktualności a jeszcze bardziej zdolność odkrywania przyszłych wydarzeń, to amerykańskiego dziennikarza i pisarza Louisa Fischera trzeba zaliczyć do tej właśnie kategorii. Wydana przed paru tygodniami jego książka o Stalinie stanowi jak gdyby nekrolog i sam tytuł tak sprawę stawia: „Życie i śmierć Stalina“.

Ocena działalności Stalina i jego niemal trzydzieści lat trwającej dyktatury (Lenin zmarł 21 stycznia 1924 r.) przeprowadzona w książce Fischera zasługuje tym bardziej na uwagę, że autor zalicza się do najlepszych znawców Rosji Sowieckiej, wydane zaś po raz pierwszy w 1930 r. dwutomowe jego dzieło „The Soviets in World Affairs“ jest uznane za pierwszorzędne, autorytatywne źródło poznania roli Rosji Sowieckiej w polityce międzynarodowej. Autor spędził kilkanaście lat życia w Rosji, ożenił się tam (oboje są pochodzenia żydowskiego), nawiązał bliskie, często serdeczne stosunki z wielu „starymi bolszewikami“, których większość została później zlikwidowana. Fischer mógł uchodzić przez długi czas za sympatyka systemu sowieckiego. Czystki jednak i coraz wyraźniej krystalizująca się dyktatura Stalina zaczęły ostudzać zapał Fischera do Sowietów. Podobnie jak inny dziennikarz amerykański W. H. Chamberlin, Fischer przeszedł ewolucję bardzo głęboką, która doprowadzi-

ła go do porzucenia złudzeń i nadziei i do trzeźwej oceny rzeczywistości.

W ujęciu Fischera Stalin był największym autokratą jakiego zna historia. Dla umocnienia swej władzy nadał on państwu sowieckiemu charakter feudalny, z kontrolą nad całym życiem gospodarczym i politycznym i nad życiem czy śmiercią każdego obywatela skoncentrowaną na Kremlu. Chłop pracujący w kolchozach czy sowchozach pozbawiony jest nie tylko własności kawałka ziemi, ale nie może przenieść się z miejsca na miejsce, z jednego kolektywu do drugiego bez zgody zwierzchności. Stał się ponownie niewolnikiem, „glebae adscriptus“. Również robotnik fabryczny jest właściwie przykuty do maszyny, która należy do państwa. Państwo sowieckie jest właścicielem wszystkich fabryk, ziemi uprawnej, lasów, pól naftowych, kolei, kopalń, budynków publicznych i domów mieszkalnych. Nad każdym obywatelem sowieckim ciąży ręka policji. Nie wolno mu przenosić się z miejsca na miejsce bez specjalnego pozwolenia. Nawet wybór zawodu jest regulowany z góry. Trudno sobie wyobrazić społeczność, w której jednostka byłaby bardziej podporządkowana państwu, a państwo bardziej niezależne od obywateli.

Stalin oceniał ludzi w ogóle dosyć nisko i pogardliwie, nie okazywał szacunku dla godności ludzkiej i dla życia ludzkiego. Traktował ludzi jak robactwo i jak robactwo ich rozganiał. Był on niejako symbolem wieku maszyny i osiągnięć technicznych. Dla realizacji swych planów uprzemysł-

W TROSCE O POLSKĄ ŚWIĄTYNIĘ

Wikariusz Delegat dla Polaków w Anglii i Walii ks. prał. W. Staniszewski zwraca się z gorącym apelem do całego wychodźstwa w Wielkiej Brytanii o składanie ofiar na odbudowę i upiększenie Kościoła Polskiego w Londynie.

Czeki i przekazy pocztowe należy wstawiać na Polish Catholic Mission i przysyłać je pod adresem: 2 Devonja Road, London, N.1.

„MYŚL POLSKA“

założona w 1941 r. w Londynie, ukazuje się dwa razy w miesiącu. Redakcja i administracja: 8, Alma Terrace, Allen St., London, W. 8. Tel. WESTern 1797. Prenumerata półroczna 18 s lub 3 dol., roczna £ 1.16.0 lub 6 dol. (opłata lotnicza do USA półrocznie 1.50 dol., rocznie 3 dol.).